

WSPOMNIENIA Z SEMINARIUM NAUKOWEGO ZE STAREGO TESTAMENTU

Rozpoczynając trzeci rok studiów w naszym seminarium, każdy alumn jest zobowiązany wybrać sobie seminarium naukowe i zdecydować, z jakiej dziedziny w zakresie studiów filozoficzno-teologicznych pragnie napisać pracę magisterską. Przyznam się, że decyzja nie była łatwa, ale trzeba było ją podjąć w miarę szybko, tak aby nie tracić cennego czasu. Po namyśle razem z o. Stanisławem Rochowiakiem postanowiliśmy zgłosić się na seminarium naukowe ze Starego Testamentu, które prowadził o. Juliusz Synowiec. Wiedzieliśmy, że o. Juliusz jest wymagający (rok wcześniej o. Juliusz prowadził z nami wykłady z historii Izraela). Poza tym starsi bracia, którzy byli na seminarium ze Starego Testamentu, uprzedzili nas o wymogach, jakie stawiał o. Juliusz nie tylko w czasie pisania pracy, ale już na samym początku, tj. przy przyjęciu na seminarium, co jeszcze bardziej potęgowało nasze obawy.

Pamiętam do dzisiaj rozmowę z o. Juliuszem o przyjęcie na seminarium. Zapytał nas jakie mieliśmy oceny z historii Izraela. Na szczęście nie były złe, więc ten etap weryfikacyjny przebyliśmy raczej z łatwością. Drugim kryterium przyjęcia na seminarium była znajomość języków obcych, dlatego też utkwiło mi w pamięci pytanie o. Juliusza o dobrą znajomość przynajmniej jednego języka. Po naszej twierdzącej odpowiedzi, nasz przyszły promotor, wyjaśnił nam, jak bardzo potrzebna jest znajomość języka obcego w pisaniu pracy ze Starego Testamentu. Bardzo szybko okazało się, że miał rację, gdyż większość wartościowych artykułów i opracowań do naszych prac była obcojęzyczna.

O. Juliusz był wymagający. Już pierwsze spotkanie na seminarium uświadomiło nam, że nie będzie łatwo. Początkowo razem z o. Stanisławem Rochowiakiem byliśmy sprawdzani pod względem znajomości języków obcych – otrzymaliśmy odpowiednie teksty do tłumaczenia. Natomiast starsi bracia (było ich chyba 4) odbywali seminarium swoim tokiem, omawiając postępy w pisaniu prac. Oczywiście przy omawianiu ich prac wiele uczyliśmy się, zwłaszcza

jeżeli chodzi o metodykę. Z początkowej fazy seminarium naukowego może szczególnie utkwiły mi w pamięci zachęty o. Juliusza do solidnego „wzięcia się do roboty”, tak aby w miarę szybko napisać pracę i mieć później „święty spokój”. Pamiętam też, że o. Juliusz usilnie nas mobilizował do nauki języków obcych, „które zawsze nam mogą się przydać” – jak twierdził.

Dodatkowym obowiązkiem seminarzystów o. Juliusza była systematyczna nauka języka hebrajskiego. Zajęcia odbywały się co dwa tygodnie na przemian z seminarium. Każdy semestr kończył się egzaminem z wpisem do indeksu, a przebrnąć przez taki egzamin było nie lada wysiłkiem. Przyznam po wielu latach, że nauka dodatkowego języka sprawiała mi wiele trudności i wymagała wielu godzin uczenia się w ciągu 4 lat. Mam jednak satysfakcję, że poznałem jeszcze jeden język i że skorzystałem z ofiarności o. Juliusza, bo przecież tak naprawdę nie musiał mieć z nami tych dodatkowych zajęć.

Po jakimś czasie otrzymaliśmy od o. Juliusza propozycje tematów naszych prac. Temat mojej pracy dotyczył Księgi Estery, a konkretnie rodzaju literackiego tego dzieła. Przyznaję, że wtedy była to dla mnie jeszcze „czarna magia”, nawet trudno mi było określić w której części ST znajduje się Księga Estery. Początkowo byłem trochę zły, gdyż o. Stanisław Rochowiak otrzymał temat związany z psalmem 32. Wydawało mi się wtedy, że to będzie łatwiejsze, chociażby dlatego, że psalm 32 jest o wiele krótszy niż Księga Estery. Jednak bardzo szybko prywatna lektura i wykłady o. Juliusza ze ST na temat gatunków literackich w Biblii nastawiły mnie optymistycznie i „bojowo” do postawionego zadania. Zresztą na koniec okazało się, że moja praca była o wiele łatwiejsza do napisania (tak mi się wydaje), niż praca o. Stanisława.

Rozpocząłem pracę w dwóch kierunkach, zresztą za poradą o. Juliusza. Jeden kierunek związany był z poszukiwaniem odpowiednich materiałów, potrzebnych do napisania pracy, drugi natomiast dotyczył tłumaczenia z języka angielskiego artykułu, odnoszącego się do pracy, który otrzymałem od o. Juliusza. W tej kwestii o. promotor okazał się moim dobrodziejem, ponieważ dysponował bibliografią i artykułami, które mogłem wykorzystać i chętnie je udostępniał. W dużej mierze moja praca skupiała się na tłumaczeniu artykułów z języków: angielskiego, włoskiego i francuskiego. Tutaj chcę też nadmienić o naszej solidarności z o. Stanisławem Rochowiakiem, ponieważ często pomagaliśmy sobie w tłumaczeniach – on pomagał mi z języka niemieckiego, a ja jemu z włoskiego i angielskiego. Byłem pełen podziwu dla o. Stanisława, ponieważ będąc w potrzebie i nie mogąc doczekać się pomocy z mojej strony, sam nauczył się biernej znajomości języka angielskiego.

Na koniec trzeciego roku studiów dzięki zachętom i pomocy o. Juliusza mogłem poszczycić się napisaniem dużej części pierwszego rozdziału mojej pracy. Myślę, że na tym etapie o. Juliusz był z nas zadowolony, gdyż widział, że wzięliśmy się ostro do pracy i pewien jej etap wykonaliśmy.

Na czwartym roku studiów zmieniła się sytuacja na seminarium. Ze wszystkich „uczniów” o. Juliusza zostaliśmy tylko we dwóch, tzn. ja i o. Stanisław Rochowiak. O. promotor chyba był trochę zmartwiony, chociaż może mi się tak wydawało. Bardzo żałował odejścia z seminarium naukowego karmelity, o. Leszka Pawłaka, który rokował wielkie nadzieje, ale przez swoich przełożonych został wysłany na dalsze studia do Irlandii. Natomiast bracia franciszkanie, uczestniczący wcześniej w zajęciach, odeszli z zakonu. To, że zostaliśmy we dwóch na seminarium, miało dobre i złe strony. Z jednej strony o. Juliusz mógł skupić uwagę przede wszystkim na naszych pracach, ale z drugiej strony musieliśmy częściej przygotowywać się do wystąpień na seminarium i relacjonowania postępów w pisaniu prac.

Myślę, że bardzo żyliśmy się wtedy z o. Juliuszem. Zresztą w seminarium krążyły wypowiedzi, że jesteśmy umiłowanymi uczniami o. Juliusza. Wydaje mi się, że nie były one złośliwe, a jedynie wyrażały nasze relacje z promotorem. O. Juliusz dużo nam pomagał w pisaniu prac, szybko poprawiał to, co napisaliśmy i dawał wiele cennych wskazówek.

Jeżeli chodzi o poprawę prac, to o. Juliusz wprowadził innowacje techniczne, związane z rozwojem komputeryzacji. Napisaną część pracy zanosiliśmy o. Juliuszowi na dyskietce; on nanosił poprawki, które później należało uwzględnić. Przyznam, że taka metoda bardzo ułatwiała pracę nam i o. Juliuszowi. Zresztą o. Juliusz pozostał w mojej pamięci z tamtego okresu jako najbardziej postępowy człowiek w klasztorze w dziedzinie komputeryzacji. Wiele razy podczas naszych spotkań na zajęciach informował nas o nowych programach komputerowych, o nowych pozycjach biblijnych na dyskietkach, takich jak Pismo Św. w oryginalnych językach, komentarze i konkordancje. Wszystkimi tymi nowinkami komputerowymi dzielił się z nami, a sam wykorzystywał je do swojej pracy naukowej.

To, że razem z o. Stanisławem Rochowiakiem byliśmy na seminarium naukowym u o. Juliusza, wcale nas nie nobilitowało ani nie dawało nam żadnych przywilejów. Na egzaminach ze ST nasz promotor wymagał od nas takiego samego przygotowania jak od innych braci, a nawet może lepszego. Pamiętam, że raz za słabo przygotowałem się z języka hebrajskiego. Egzamin polegał na znajomości tłumaczenia wcześniej przerobionych tekstów z Biblii Hebrajskiej. Jedno tłumaczenie nie szło mi za bardzo, więc o. Juliusz powiedział, żebym przyszedł jeszcze raz zdawać, żeby mi mógł z czystym sumieniem postawić dobrą ocenę, a nie naciaganą. Z jednej strony było mi wstyd i za kilka dni umiałem wszystko śpiewająco, a z drugiej uświadomiłem sobie, że o. Juliuszowi zależało, abym dobrze nauczył się języka, bo przecież bez żadnych przeszkód mógł mi zaliczyć na jakąś marną ocenę, tym bardziej, że był to nadobowiązkowy przedmiot. Mobilizacja z jego strony wyszła mi na dobre i wpłynęła pozytywnie również na pisanie postępującej dosyć szybko pracy, chociaż tłumaczeń do pracy raczej przybywało niż ubywało.

Piąty rok studiów i seminarium naukowego w tym czasie to intensywna praca nad finalizacją naszych prac magisterskich. Jak już wspomniałem na początku, mój temat okazał się o wiele łatwiejszy niż temat o. Stanisława, który zmagał się dosyć intensywnie z egzegezą psalmu, ale z pomocą o. Juliusza radził sobie dzielnie.

Wtedy powiększyła się też liczba seminarzystów – zgłosiło się dwóch kapucynów, którzy wyrazili chęć pisania prac magisterskich u o. Juliusza. Utkwiła mi w pamięci forma weryfikacji ich znajomości języków obcych. O. Juliusz po prostu zabrał ich do naszej czytelnicy i zapytał jakimi językami władają. Jeden odpowiedział, że zna język angielski, drugi, że niemiecki. Profesor wyciągnął z półki jakąś książkę w języku angielskim, polecił czytać i tłumaczyć, później wyciągnął książkę w języku niemieckim i polecił to samo uczynić. Dodam, że obaj weryfikację przeszli pozytywnie.

Powoli finalizowałem moją pracę. W zasadzie na koniec piątego roku studiów pracą miałem gotową. O. Juliusz stwierdził, że napisany tekst należy pozostawić na dłuższy czas i później powrócić do niego – na nowo przeczytać i wyłapać ewentualne błędy. Tak też się stało. Później do pracy dołączyłem indeks analityczny, do czego zachęcał mnie o. promotor. Również o. Stanisław finalizował swoją pracę, tak że na wiosnę na szóstym roku studiów, gdy nadszedł termin oddania prac magisterskich, razem z karmelitą byliśmy jedynymi z naszego roku, którzy oddali swoje prace w wyznaczonym terminie. Zadowolony był o. Juliusz, zadowoleni byliśmy również my. Recenzent z PAT-u ocenił nasze prace wysoko: moją na ocenę bardzo dobrą, o. Stanisława na ocenę bardzo dobrą z wyróżnieniem. Myślę, że to było najlepszą nagrodą dla o. Juliusza za włożony wysiłek.

Gdy dzisiaj po tylu latach wspominam te wszystkie wydarzenia, jeszcze bardziej doceniam pracę o. Juliusza. Wielu mu zawdzięczam, dlatego moją wdzięczność chcę wyrazić poprzez te krótkie wspomnienia z czasu, w którym mnie wiele nauczył.